

# Zagadki ludowe

z okolicy Myślenic podał Pobratymiec.

1. Stoi panna w oknie, ogonek jej moknie. Co to jest?  
(Nitka z igłą.)
2. Stoi panna w kąciku, w cornym kabociku<sup>1)</sup>. Co to jest?  
(Mioła.)
3. Nie je, nie pije, a chodzi i bije. Co to jest?  
(Zegar.)
4. Zielono jak łąka, bioło jak mąka, mo ogon jak mys. Co to jest?  
(Rzepa.)
5. Ótérzech ch(ł)opoków goni, a zoden sie nie dogoni. Co to jest?  
(Kozł n zom n.)
6. Dwa słupy stoją, na tych słupach jest wieś, na tej wsi jest miasto, a na tem mieście jest półka, a na tej półce jest las, a w tym lesie pasie sie bydło. Co to jest?  
(Człowiek.)
7. Stoi panna przy słupie, trzymo rękę na d.... Co to jest?  
(Kładka kluczem.)
8. Co jest lepsze? płaskury<sup>2)</sup> bez skóry, cy opolone z pieca?  
(Opolone bo to chleb, a płaskury to ja... krówskie.)
9. Co jest lepsze? cy chroboczków<sup>3)</sup> becka, cy złota lozecka?<sup>4)</sup>  
(Becka chroboczków bo to pszynia, a lozecka to wąż.)
10. Stoi lozecka, na ty lozece półecka, a w ty półece tysiąc. Co to jest?  
(Mak.)
11. Fitu, Fitu, pełno skrzyńia aksamitu. Co to jest?  
(Komin z sadzami.)
12. Ociec (ojciec) sie rodzi, a syn po swiecie chodzi. Co to jest?  
(Ogień i dym.)
13. Wstań, zgoń z kobierzyna, weź ze sobą nikielnika, bo jus kosmoc z gogowiną, u sumnika. Co to znacy?  
(Wstań, zgoń z kobierzyna (z pod pierzyny), weź ze sobą nikielnika (kija), bo jus kosmoc (wilk) z gogowiną (wosa) u sumnika [w lesie].)
14. Trzy lozecki w jednym glidzie<sup>5)</sup>, drugo z kropką ku niej idzie, trzecio w górze przekryslono, cworto kołem obtocono, piąto z węża przekręcono, szóstó w księżyc przycienniono. Co to jest?  
(Trzy laseczki w jednym rzędzie (m), druga z kropką ku nim przycienniona (o) = (Miosó).  
otoczona (o), piąta w węża przekręcona (s), szóstá w księżyc idzie (i), trzecia w górze przekryslona (j), czwarta kołem

<sup>1)</sup> Kabat, kabacik (strój wierzchni).

<sup>2)</sup> Śliwki zielone, nieudałe.

<sup>3)</sup> Robaczków, <sup>4)</sup> laseczka.

<sup>5)</sup> rzędzie.

15. Stoi panna w ciemnicy, syje bez igły, bez nici, — a uszyła taki kwiat, co na cały świat. Co to jest? (Ksiazyc).
16. Ctery (cztery) panny do jednej dziury sr... Co to jest? (Wymie krowy, szzopod nfoj).
17. Stoi panna przy słupie, trzymo warkoc przy d... Co to jest? (Mioła).
18. Tysiąc braci, jednym pasem oposani. Co to jest? (Snopok zboza).
19. Większo zopora, niżli komora. Co to jest? (Stoka, ziem, niż jest cała).
20. Stoi polka, a w tej polce, mogę przysiądz, że jest tysiąc. Co to jest? (Mał).
21. Leci, leci skrzydeł ni mo, siado, siado, d... ni mo. Co to jest? (Śnieg).
22. Z ciała fuzyjo, chlebem nabijo, do pięty mierzy, a w nos uderzy. Co to jest? (D...).
23. Trzysta sześćdziesiąt pinć ptoków razem z dwunostu orłami, zniosły jedno jajo. Co to jest? (Rok).
24. Leci ptosek po pod lasek, lelitko<sup>6)</sup> sie za nim wlece. Co to jest? (Koiowrotek, gdy nie pzed).
25. Ni mo rąk, ani nóg, a jak wstanie, to do góry dostanie. Co to jest? (Dym).
26. Wysoki tatka, séroko matka, syn salony, a córka ślepo. Co to jest? (Niebo, ziemia, wiatr, = świat).
27. Roz tylko byłem na ziemi, by zrobić ludzi dobrymi, a zem był groźny, surowy — powiedzą góry, parowy. Co to jest? (Potop).
28. Po biołej górze, corne gęsi orza. Co to jest? (Fisac po papierze).
29. W kosuli sie rodzi, a nago chodzi. Co to jest? (Ser).
30. Siwy wół, wypiuł wody pelny dół. Co to jest? (Mroz).
31. W kościele było: coś i nic. Coś wylazło drzwiami, nic oknem. Co zostało? (i...).
32. Cyrwony korol, winny smak, kamienne serce, a cemu tak? Co to jest? (Wisnia).
33. W zamku siedzi, a nie pon. Co to jest? (Klucz).
34. Beculecka wina, a w niej dziurki ni ma. Co to jest? (Jajo).

<sup>6)</sup> jelitko.

35. Przyjechali niemcy w cyrwonych sukienkach, gdy ich rozbirali, nad nimi płakali. Co to jest?  
(Cebula).
36. Jechoł Marek na jarmarek, kupiuł konia bez ogona, przysed do dom, przyprawiuł mu ogon. Co to jest?  
(Tęta).
37. Leci ptosek po nad dasek, sypie sie mu z tyłu piosek. Co to jest?  
(Młyn).
38. Siedzi chłop na dachu, kurzy fajke tabaku. Co to jest?  
(Komin).
39. W lesie było, liście miało, przysło do dom — zaskrzyphiało. Co to jest?  
(Skrzyptce).
40. Malusinkie, corniusinkie, nowięksego cłeka rusy. Co to jest?  
(Pchła).
41. Stoi dziwka w kumorze, opadły jom pociyrze. Co to jest?  
(Dzięta i obręze).
42. Co jest pod nyrką?  
(Podnóweze).
43. Biółych cielątek pełny chliwicek, a mindzy nimi cyrwony bycek. Co to jest?  
(Język i zębły).
44. Na syroki łące, owiecek tysiące, między nimi pastyrz, co mo cęsto rogi. Co to jest?  
(Księżyc i gwiazdy).
45. Litera w literze, chowają pastyrze. Co to jest?  
([w] = o = owce).
46. Kiedy byłem u siebie, lotołem po niebie. Dzis mnie pokrajano, w corny krwi zmocano i godać kazano. Co to jest?  
(Fęsie pńoro).
47. Zimą zachowany, latem zapomniany. Co to jest?  
(Piec).
48. Co panna mo w środku, nié mo wdowa i mężatka, komin ma na końcu. Co to jest?  
(Litera „n”).
49. Jedzie, jedzie po ężelezie, dusy nié mo, duse wiezie. Co to jest?  
(Kolej).
50. Przyjechała hucno imoś z zograncy, zomiskała bez jakiś eos w piwnicy, wszyćkim głowy zawracała w zopusty, naostatek najadła sie kapusty. Co to jest?  
(Bezka z wina).
51. Ludziom służę do ubrania, do przykrycia lub posłania, u innego zaś stworzenia służę jo w miejsce odzienia; jestem przez życie, nie słyszę nie godom, a przecież wiele nowin minowiadaw z zopusty. Co to jest?  
(Pńoro ężęsie).

52. Siedzi panna w pokoju, warkocki mo na polu. Co to jest?  
(Marchew w ziemli).
53. W spodku grzmi, a wirchem sie łysko. Co to jest?  
(Maszyniczka).
54. Zamiost nóg mo čtyry rogi, a choć skrzydeł ni mo — leci, ludziom  
rozpowiada. Co to jest?  
(List).
55. Siedzi panna na przypiecku, mówi pociyrz po mimiecku. Co to jest?  
(Kotka).
56. Rycy wół, na sto gór, na trzysta go słychać. Co to jest?  
(Trzmoć).
57. Trzy konie, o jednym ogonie. Co to jest?  
(Widły).
58. Stoi dąb na środku wsi, korzenie mo w środku, a gałązki u spodku.  
Co to jest?  
(Dąb = chlop, korzenie = wnątrze cłowicka, gałązki = palce).
59. Przysed ćwiórnog, przewrócił trójnogi, przysed dwojnog, wybiul  
ćwiórnogi. Co sie to stało?  
(Dwojnóg = cłowiek i wybiul kota).
60. Poleciał bystrowidz z bystrością do radości, a jak nie bedzie obfi-  
tości, to bedzie po radości, prose księdza jegomości. Co to sie stało?  
(Do tego jest godka. — [Wyjaśnienie]).

## Godka.

To było tak:

Roz jeden ch(ł)opok na wsi, kcioł być kuniecznie księdzem, a niemrawa<sup>1)</sup> by(ł)a z niego strasno i rozturc<sup>2)</sup>. Tak jak sie tak w domn napiyroł kuniecznie na tego księdza, tak matka zaprowadzi(ł)a go nojprzodzi do jegomościa na plebanija, i jena strasecnie pyta<sup>3)</sup> jegomościa, zeby go nojprzodzi wyegzaminował cy un (on) zdatny jest na księdza, albo nie. Tak dopiro jegomoś(ć) jak sie popaczuł na takiego śpika, co to ani sie mył, ani cesoł porzomnie, tak se zarosinki pomysłoł: „pockoj łyku! jo cie tu zaroz wyegzaminuję, ze ci sie roz na zowsze księdzem być odniekce, bo se mysłoł, że to chopok do nicego. A matka chopoka sto(ł)a i ceka(ł)a co to z tego bedzie. Tak dopiroś jegomoś pytają sie tego chopoka:

— Skoroś ty mój kochany taki mądry, co kces być księdzem, to powidz mi mój kochany, co to jes(t) bystrość?

— Hm! bystrość — pado rezolutnie chopok — to jes(t) coś takiego niby góra wysoko, a spadzisto, co nikaj na niom wyliź(ć).

— A jegomoś(ć) na te odpowiedź usmiechnuł sie i pado: — G(ł)upiś ty mój chopoku z twoją górą, jak — nie przymirzając —

<sup>1)</sup> niezgrabny, <sup>2)</sup> niedbający o siebie, <sup>3)</sup> prosić.

m(ł)ody pies. Bystrość to jest ogień, bo jak sie gdzie poli, to jak ogień zacnie w górę bić, jak sie (ł)una zrobi, to jom o pare mil widać woko(ł)o, winc to jes(t) bystrość, ale zodno ta góra, mój kochany. Ale to nic. Teraz mi powis, co to jes(t) radoś(ć)?

— Hm! radoś(ć) — pado na to ch(ł)opok furt rezolutnie — to jes(t) uciecha. Jak sie serce rozweseli, to jes(t) radoś(ć) i tyła.

— Oj! g(ł)uptoku! g(ł)uptoku — godo mu na to jegomoś(ć) — i tobie być księdzem? tobie? dyc ty nic a nic nie umis. A matka ch(ł)opoka nic nie godo, ino kiwie g(ł)owa, a ksiądz znowu godo dali: — Aby sie serce rozweseli(ł)o, to musi być naj-przodzi przycyna. Ot widzis, jak sie zboże obrodzi, jak ziarno dobrze sypie, jak na drzewak pełno jabłek, śliwek, grusek, jak stodo(ł)y są pełne snopków, a w somsiekak pełno ziarna, to jes(t) radoś(ć), to jest uciecha, wtedy sie serce raduje. — Nic nie umis mój ch(ł)opcze, strasno z ciebie zakuto po(ł)a, ale skoroś tu juz przysed, aby cie wyegzaminować, to ci sie jesce zapytom, co to jes(t) obfitoś(ć)?

Ch(ł)opok se pomysłół: „trza zacząć z inny becki. Skoro sie mnie ksiądz tak zdradliwie pyto, to mu trza zdradliwie odpowiadać, inacy mnie psed matusią strasznie zbabrze.“ Tak sie kwile namyśłuł i pado: — ano obfitoś(ć) — pado — to jes(t) pełno zboza w somsiekak, po sadak pełno owoców, po lasak pełno jagód, w stajniak przychowek wielgi i w zrébkak i w cieluchak...

— Oj mia(ł)a twoja matka przychowek w cieluchak mia(ł)a, ja-geś ty na świat przysed; — pserywo mu na to jegomoś(ć), i oglądo sie po kątak za loga<sup>4)</sup>, — to ty myślis ze powtorzać za panią matką cały paciyrz gładko, to juz wystuparcy na księdza? Zebym nie uwozoł na to, zem jesce brewiorza nie skońcuł, tobyu cie tak kijosem wymłucił, zeby ci sie egzaminu odniekia(ł)o; „Słuchajze g(ł)uptoku! Obfitoś(ć) to jest woda, bo ji najwiency na świecie i w studniach i w rzékach i w morzach. Wszędy ji pełno. Widzis ch(ł)opok jakiś g(ł)upi, ricem kot co swicke ziod, a po ciemku siedzioł; no ale zebyś nie piloku<sup>5)</sup> nie myśłoł, ze bez prostom zazdroś(ć) nie kcę cie na księdza przypuścić, to ci sie jesce roz zapytam, ale juz po raz ostatni. Namys(ł) sie, bo inacy znowu strzelis jak kulą w p(ł)ot. Hano, kiedy tak, to powidzno mi co jes(t) bystrowidz?

Ch(ł)opok myśłoł ze sie go jegomoś(ć) na ostatek Bóg wié o co zapyto, a tu takie g(ł)upie pytanie us(ł)ysoł; tak sie strasznie

---

<sup>4)</sup> laska, <sup>5)</sup> tępa głowo.

zadumoł, i zacon medytować, w cem tu jes(t) podrywka<sup>6)</sup>. Medytuje i medytuje d(i)ugo, wreszcie pado: — ano! jo myśle, ze tu nie ma co duzo marudzić, bo bystrowidz to jes(t) taki, co bystro widzi, niby mój tatuś, co jak wyńdzie za cha(ł)upę, to widzi o pół mili, cy mu kto w lesie kole m(ł)odych świrczków bydła nie pasie.

A tu jak jegomoś(ć) nie skocy do chopoka, jak go nie lunie po karku.

— Co ty ośle, będzies ojca swego do kota przyrównował! A cworte przykozanie, łyku zatracony! to takie mos usanowanie psed ojcem?! Bystrowidz to jes(t) kot, bo w nocy widzi, rozumis mnie pokrako w ć i u r n o s k o<sup>7)</sup>! — i nuze na chopoka, a matka jak nie skocy do syna, jak sie nie przymierzy, jak go nie bęcnie bez plecy, aze zadudnia(ł)o. — Tobie palicem<sup>8)</sup> w nosie d(ł)ubać, ale nie księdzem dostać<sup>9)</sup> p s i o n o g o ty jedna.

Ch(ł)opokowi w ocał świcki stanyły, poca(ł)owoł jegomościa w ręke i wysed, a za nim bez ca(ł)ą droge matka go posturkowa(ł)a, i o j)ciec w domu jak się o egzaminie dowiedziół, to ręki nie za(ł)owoł.

Ano, ch(ł)opok dostał w doma psy gospodarstwie, ale serce go okrutecznie na jegomościa bola(ł)o, i tylko nad tém prze-myśliwoł, jakby tu pomste jakom wywrzyć za tyn egzamin.

Nareście roz, ksiądz probosc odmowio sobie brewijorz na gonku przed plebanią, a tu przystępuje do niego ten som ch(ł)opok, zdejmuje nisko copke, kłanio się i pado dopiro:

— Polecioł bystrowidz z bystrością do radości, a jak nie będzie obfitości, to będzie po radości, prose księdza jegomości.

— Co? co? ty godos p o n i t r z e<sup>10)</sup>?

— Widać ze jegomoś(ć) zabocuł<sup>11)</sup> o naszym egzaminie, skoro mnie nie rozumi. Przecież godom jak sie patrzy, i jak nie bedzie duchem obfitości, to bedzie po radości.

— Idzē śpiku zatracony ze swojemi zagodkami gdzieś sie zabroł, abo godoj wyraźnie, bo jak cie przeszkrobie palicą<sup>12)</sup>, to ci sie egzamin przypomni.

— Hano! skoro jegomoś(ć) mo takom krótkom paminć, to mu muse objaśnić. T o l i:<sup>13)</sup> bystrowidz, to jes(t) kot; z bystrością to jes(t) z ogniem, (bom mu do ogona przywionzoł wiecheć słomy zapolony), polecioł do radości, to jest do stodół księdza jego-

6) zasadzka, 7) djabelska, 8) palcem,

9) zostać, 10) powsinoga, 11) zapomniał.

12) laską, 13) właśnie.

mości, a jak nie będzie obfitości, to jest wody, to będzie po radości, bo sie społa stodo(ł)y i zboze księdza jegomości.

— O! raju Boskie święte! — zawo(ł)oł jegomoś(ć), a tu z dachu stodo(ł)y fu—fu—fu! ogień był już na wyrchu, i nie mógł ratunek, bo sie wszycko do imentu<sup>14)</sup> spoli(ł)o.

Upłyny(ł)o od tego casu pore dni, roz, jak matka tego ch(ł)opoka sła kole<sup>15)</sup> plebanije, tak jął zawo(ł)oł do siebie jegomoś i pado do ni tak: — wasego chopoka mozecie już teraz oddać do skół, skoro sie tak strasnie na tego księdza napiyro. Mnie sie widzi, ze jo sie na nim przy egzaminie nie poznoł.

No i oddali tego chopoka na księdza, no i dwie dziurki w nosie, i skońcy(ł)o sie.



## Bajka o dziesięciu braciach<sup>1)</sup>.

Pewny gospodarz miał dziesięciu synów, z których najmłodszego nazwano w rodzeństwie „Koziołkiem.“ Wszyscy pomagając ojcu, zajmowali się pracą gospodarską. Razu jednego w czasie sianokosu, wysłał ich ojciec na łąkę dla iej skoszenia i zebrania siana. Skosili łąkę i wysuszywszy trawę, złożyli w kopy, każdy składając po osobno. Tak zrobiło się kop dziesięć, z których dziesiąta, wedle sił Koziołka, była najmniejsza. Mieli oni z sobą klacz ojcowską, którą na noc puścili na skoszona łąkę pomiędzy kopy, jak się to zwyczajnie czyni bez szkody siana; gdyż konie mając zieloną trawę, na suchą zgoła się nie kwapia. Tu jednak niepojętym sposobem stało się przeciwnie. Klacz żarłoczna przez noc zjadła wszystkie dziesięć kop siana z wielkiem podziwieniem i żalem kosarzy. Cóż było robić? stało się! Ojciec niemniej tem zdarzeniem zdziwiony i zrazu niechcący wierzyć, zdał się na świadectwo swoich dziesięciu synów, i przestał na samém pożałowaniu straty.

Tymczasem klacz pokazała się zrzedną i po zwyczajnym przeciągu czasu, przyprowadziła dziesięcioro zrzedziąt, z których dziesiąte było najdrobniejsze, a wszystkie były ogierki. Hodowały

<sup>14)</sup> do szczętu, <sup>15)</sup> koło.

<sup>1)</sup> Bajka ta została spisana około 1830 r. w powiecie Poniwieskim w gub. Kowieńskiej i nadesłaną dla „Ludu“ przez p. Jana Witorta. Żeby zachować jej pierwotny charakter, zatrzymane zostały tak język jakoteż pisownia oryginalna.

się pięknie pod czujnym okiem gospodarza i przy pilnym dozoru jego synów. Gdy już wyrosły jak należy, ojciec rozdzielił ich pomiędzy dziesięciu swoich synów, oddając najmniejszego, ale najmniej pięknego i rzeskiego Koziółkowi, który także niedorośł braci swoich, choć już był w latach do ożenienia. Zrobiwszy taki podział między synami, rzekł do nich ojciec. Teraz moje dzieci ma z was każdy po pięknym koniu; jedźcież sobie w świat i szukajcie żon, nie bierzcie ich z różnych familij, ale z jednego rodzeństwa, gdzie znajdziecie dziesięć sióstr, tak iako was iest dziesięciu rodzonych braci.

Posłuszni synowie rychło się przygotowali do drogi i wyruszyli razem. Długo jadąc szukali, dopytywali się dziesięciu sióstr rodzonych, ale nikt ich nie umiał zainformować. Nakoniec jadąc spotykają kłębuszek, który się kocił zostawiając nic po sobie. Zdziwieni tą osobliwością zatrzymują się bracia i pytają, czyby on nie wiedział o takim rodzeństwie, gdzieby było dziesięć sióstr rodzonych? Kłębuszek odpowiada: Jest tu niedaleko wdowa, która ma dziesięć córek. Jakże do niej trafić? zapytali bracia. Jedźcie, pilnując się tej mojej nici; z jej końcem koniec waszej drogi; tam bowiem odkryje się przed wami iedno siele, w którym mieszka wdowa wiedźma, mająca dziesięć córek. To rzekłszy kłębuszek, pokocił się, a oni pojechali i niezadługo stanęli w zaścianku onej wdowy; przyjęła ich uprzejmie, jak równie potem i ich oświadczenie, że chcą się żenić z jej córkami. Do wieczora wszystko się jak najpięknie ułożyło, tak że po wieczerzy bracia i siostry jako narzeczeni poszli razem spać do odryny na siano. Poszedł i Koziółek, ze swoją którą się jemu od wyboru starszych braci została; ale on spostrzegł, że niema iego rękawic. Idzie więc szukając i podchodzi do samych drzwi wiedźmy. Tam słyszy rozmowę i te mianowicie słowa wyrzeczone do kogoś głosem wdowy: Czapki poscinać a chustki zostawić.

To coś bardzo niedobrego wróży, pomyślił sobie Koziółek. Domyślając się ztąd niepochybnej zguby dla siebie i dla braci, wraca najprędzej do odryny, kładzie się i czeka nim wszyscy posną. Gdy już chrapanie nastąpiło powszechne, wstaie najciszej i z kolei czapki braterskie i swoją kładzie przy głowach sióstr, ich zaś chustkami pokrywa głowy braterskie i swoją. Przed samym dniem ktoś z kosą przychodzi, ścina głowy w których leżały czapki, a chustkami pokryte zostawuje nietknięte. Koziółek nic nie mówi i czeka, aż się bracia obudzą.

Ze dniem ocykają się bracia z niezmińszym strachem jak zdumieniem, widzą narzeczone swoje we krwi zbroczone, po-

rznięte! Nie wiedząc sami jak się to stało i lękając się biedy i zemsty, kulbaczą najprędzej koni i zmykają. Po drodze opowiada im Koziółek, jak się ta rzecz stała i co on dla uratowania siebie i braci uczynił.

Bracia niechęcią temu wierzyć, posadzają iego o zabójstwo, z powodu niechęci, że musiał wziąć siostrę, która się jemu od wyboru ich została, i powróciwszy do domu skarżą go królowi. Król wysłuchawszy żałujących i obżalowanego, na dowód prawdy ze strony Koziółka, każe mu przynieść tę kosę, którą on widział, że ścięto głowy dziesięciu siostram. Jakkolwiek rzecz była trudna wziąć tę kosę u wiedźmy i Koziółek wymawiał się zupełną niemożnością: król przecie zagroził go śmiercią, jeżeli nieprzyniesie.

Wraca z płaczem Koziółek, idzie do stajni i na los swój narzeka. Słyszac i widzac to jego konik pyta: czego płaczesz? Koziółek opowiada rzecz całą i znowu płacze. „Ciszej, rzecz konik, uspokoj się!“ — „Dostaniem wiedźminej kosy.“ Koziółek ucieszony pokarmił konia, sam się ubrał, siadł i pojechał do sąsiedztwa wiedźmy. Gdy już byli blisko, rzecze konik: „stańmy!“

W postaci człowieka nie weźmiesz tej kosy, nie wpuszczają ciebie do chaty; ale oto przemienię cię w kota; tak przekształcony przybieżesz do drzwi, zamawczysz, drzwi ci otworzą, i jako kot bez podejrzenia wemkniesz się do środka i siądziesz sobie przy kosie, która leży na ławie przy otwartem oknie, gdzie też i wiedźma siedzi. Ona cię pogładzi i poydzie zaraz do komory po mięsa kawałek dla ciebie. W ten moment chwytaj za kosę i drapaj przez okno; a ja tym czasem na ciebie czekając, tu się popaszę.“

Stało się tak i nim się koń cokolwiek posilił, już kot przybiegł z kosą do niego. Jak zaś łatwo z człowieka na kota, tak i z kota na człowieka przewierzgnął się Koziółek. Dosiada więc swojego rumaka i wkrótce, pędząc czwałem, powraca do domu. Przedstawując kosę krolowi udowodnił wprowadzić swoją niewinność, ale nie rozbroił gniewu braci. Nie mogąc już nic poradzić jemu — z punktu zarzuconego zabójstwa, przez niechęć czy zazdrość powiadają krolowi, że niby się Koziółek przechwalał, iż fraszka ta kosa, ale że on mogłby dostać od wiedźmy dwoje cudnej piękności gołąbków. Właśnie takich gołębi potrzeba było krolowi. Woła więc Koziółka i pod karą śmierci każe mu przynieść tę parę gołębi. Próżno Koziółek wypiera się, że tego nigdy nie mówił, i że nawet nie wie czy są u wiedźmy gołębie jakie? Nic to nie pomogło: Śmierć! lub gołębie!

Jdzie więc płacząc znowu do swego konika. Ten dowiedziawszy się o przyczynie łez jego, uspokaja go, każe siebie siodłać, i zaraz z nim się puszcza do wiedźminego zascianku. Będąc już niedaleko, zatrzymuje się, przemienia Koziółka w jastrzębia i powiada: „oto w ten moment wiedźma ze swojemi gołębiami siedzi przy studni, obrócona do bramy. Oblec na około i z dachu nagle spuszczać się na gołębie siedzące w parze, porwij szponami za skrzydła i spiesz do mnie.“ Koziółek słowo w słowo tak czyniąc, schwycił gołębie i mimo przerazliwy krzyk wiedźmy uniósł je na miejsce stanowiska, zkąd natychmiast w postaci już człowieka wskoczył na konia i drapnął w nogi.

Przybywszy do domu, zaraz poniosł je do krola. Uradowany tem monarcha serdecznie dziękował Koziółkowi i obdarzył go pieniędzmi. Z czego niezmiernie ucieszony Koziółek, że się i biedy pozbył i pieniędzy od krola dostał, skacząc wroczył do chaty, konika pogładził, obroku zasypał i sam posiliwszy się poszedł spać. Tym czasem kiedy król przypatruje się gołębom, pieści się z nimi i bawi tęsknych do rodzinnej strzechy: ieden tak przemawia do krola: „Najjaśniejszy Panie! jakaż ci ztąd chluba, że posiadasz nas parę gołębi okurzonych dymem wiejskiej strzechy; nie dla krolow rod nasz stworzony, ale dla pracowitych kmiotków; z niemi nas przyiaźń łączy i potrzeba. Oni w nas widzą swe szczęście, przy nich my szczęśliwi, bo syci i bezpieczni. Lecz jest ptak o! krolu godny Ciebie i twego pałacu, ptak rajski, najpiękniejszy w świecie, który wdzięczne swe pienia rozwodzi pod niebem, w klatce szczerozłotej, sadzonej diamentami, i zawieszonej aż w samym środku niebieskiego sklepienia. Widziałem go nieraz choć zdaleka, wlatując za obłoki i słuchałem pieni jego zachwycających.

Król równie zdziwiony mową gołębia, jak i trześcią jej zajęty, wpadł w zadumienie i milczał, a gołąb tak dalej mówił. „Nie frasuj się królu, jak tego ptaka dostać; ten co nas dostawił tobie, w stanie jest ci ptaka i klatkę przynieść.“

Słyszac to król, zrywa się z miejsca, woła pokojowca i każe natychmiast przyprowadzić Koziółka. Porywają go se snu i wiodą do krola. „Słuchaj, rzecze król do niego, krótki moj rozkaz: wiesz tę złotą klatkę z ptakiem rajskim, zawieszoną pod samym środkiem nieba, idź i przynieś mi ją albo umieraj.“ Po takim zagrożeniu cóż miał robić Koziółek? poszedł znowu płacząc do swego konika.

Temu gdy powiedział o swojém nieszczęściu, rzecze mu koń: „to rzecz nie tak łatwa i droga daleka. Jdź do krola, powiedź to

jemu i proś, żeby ci kazał wydać znaczną sumę pieniędzy na drogę.“ To gdy się stało i król pieniędzy nie żałował, schowawszy połowę na zapas, z połową wyruszył Koziółek w drogę za instynktem swojego konia. Długo i rozmaitemi szlakami odbywając podróż, nakoniec przybywają do wielkiego lasu, zarosłego wiecznymi drzewami, a tak pięknie i czysto utrzymanego, że w nim nietylko żadnego łomu i zawału, ale i suchej gałązki niewidać było. Dojechawszy do samego środka tej puszczy, zatrzymuje się kon i powiada do Koziółka. „Otoż tu jest środek nieba; nad tym punktem wisi złota klatka, a w niej iest ptak rajski. Weźmij, Koziółku, postać orła, bo inny ptak klatki tej nie sięgnie; wznos się prosto w górę patrząc w niebo; a gdy już pod samą klatkę doleczysz, dotknij ją skrzydłem i zaraz się spuszcza, ona tuż pojedzie za tobą; miej tylko pilne baczenie na to, żebyś spuszczaając się do lasu, nie gabrał o drzewo; inaczej siebie i mnie zgubisz.“

Szcęściem wszystko się odbyło jak najlepiej i klatka była już na ziemi, w ręku Koziółka. Po małym odpoczynku spieszą na powrót do domu. Jak długo tam i nazad ciągnęła się podróż, niewiadomo; ale to tylko pewno, że nie doświadczywszy żadnego wypadku, Koziółek przybył prosto do pałacu krola i tam tęskliwie czekającemu oddał klatkę i ptaka. Nie należy wątpić, że monarcha nadzwyczaj uradowany musiał go sownie wynagrodzić.

Zrobiwszy taką przysługę krolowi, sądził Koziółek, że już będzie spokojny; począł więc myśleć o zaprowadzeniu własnego gospodarstwa. Podczas kiedy on tak myśli i bawi się przysłem swoim szczęściem pod strzechą wiejskiej zagrody: ptak rajski wśród łaskań i pieścot królewskich i całego dworu, tak się do krola odzywa: „Najjaśniejszy Panie! wszyscy mię tu podziwiają i ty sam krolu unosisz się nad barwą moich pior i wdziękiem mego głosu i nazywasz mię najdroższym klejnotem swoim; a cożby było, gdybyś widział i posiadał ową cudną dziewicę, na której łonie jam się hodował i uczył się spiewać nim mię wzięto do złotej klatki. Daleko pośród wod Oceanu mieszka ona; tam na falach morskich roztacza ona swoje wdzięki, igra z rybkami i głosem swym łagodzi, czaruje wszystko, co się do niej zbliża. Oh! Krolu! co za dziewica, warta być żoną najpierwszego z krolow“.

Zapalony takim opisem nimfy morskiej, krol natychmiast każe wołać Koziółka nie wątpiąc, że ten, co klatkę złotą ściagnął z pod samego nieba, potrafi dostać się na środek Oceanu i zdobyć dziewicę. Biedny Koziółek, pośród najstodszych marzeń swoich porwany od dworzan, stawić się musiał u króla i po prozbach i grozbach zająć się myślą o morskiej dziewicy. Jakkolwiek bar-

dzo markotny ale nie rozpaczony, idzie do swojego konika i nową biedę mu przekłada.

Koń go pociesza, każe iść do krola, i na wielkie przedsięwzięcie wielkich prosić pieniędzy, w czym ze strony krola najmniejszej nie było trudności. Za część tych pieniędzy z porady konia, zakupuje Koziółek mnóstwo rozmaitych błyskotek należących do stroju kobiecego, układa je do szafy umyślnie na to sporządzonej i zamyka. To gdy się stało, bierze tę szafę z sobą razem na koń i puszcza się w drogę. Tak wszystko dziwny koń jego rozporządził.

Co się im po drodze zdarzyło, milczy o tem historia; wiadomo tylko, że przybyli na brzeg Oceanu, w tem właśnie miejscu, gdzie morska dziewica zwykła najczęściej pokazywać się. „Tu — rzekł koń do Koziółka — wkrótce zjawi się dziewica, postaw swoją szafę, ułóż w niej iak należy błyskotki i niezamykając drzwiczek, czekaj aż się nimfa objawi. Ona ciekawa, zbliży się i zapyta, kto jesteś i co masz w tej szafie? Powiedz, że jesteś kupiec, i masz do przedania ozdoby niewieście. To rzekłszy, pokłon sie jej nisko i pros ją, aby wstąpić do kramu i wybrać sobie raczyła. Dziewica pokwapi się na te swiecidelka i wejdzie do szafy dla wybrania; ty tymczasem drzwiczki zatrzaśnij i zamknij na zamek. Wtedy już dziewica nasza“.

Dziewica pokazała się; Koziółek co nie osłupiał patrząc na jej spaniałość i wdzięki, na jej piękne włosy, które wietrzyk rozwiewał, a tęcza złocąc je zbierała. Jak koń przepowiedział, tak się stało. Slicznota morska zainteresowała się kramkiem koziółka i grzecznie zaproszona don weszła. Chytry kupczyk drzwiczki zatrzasnął, zamknął, z kramkiem co rychlej na konia. Tak z miłym ciężarem, prędko czy powoli, dobił się nakoniec do domu. Mówią, że bardzo niechętnie i z żalem oddał Koziółek dziewicę krolowi, który ją przyjął z największą radością i tryumfem.

Ale próżno ją baw ł i wymyślał najweselsze rozrywki; dziewica była smutną i nie spiewała, choć głos jej miał bydz tak czarujący. Pyta ią krol nakoniec, dlaczego ona tak smutna? co jej brakuje? Na to dziewica: „Nie obaczysz Krolu nigdy mię wesołą i głosu mego nie usłyszysz, jeżeli nie każesz mi przynieść gojącej i ożywiającej wody“. A kiedy krol zapyta, gdzieby dostać takiej wody? Odrzekła dziewica: „Ten zdrajca, co mogł mnie samą dostać, postara się i tey wody.“ „Wołać mi natychmiast Koziółka!“ krzyknął władca, obracając się do swojej służby. On gdy się stawił, rzekł król do niego: „Wody gojącej i ożywiającej masz się postarać, jak można najprędzej“; a gdy Koziółek w ambarasie

głowę poskrobał, dodał monarcha: „niemasz wymowki, kto umiał zdobyć dziewicę, zdobędzie i wodę“.

A więc, nie krzywiąc się już dalej, w nadziei na swego konia, poszedł Koziółek i przełożył jemu nowy rozkaz króla. „Wiesz co Koziółku — odezwał się kon — to może mię życie kosztować, jeżeli się nie uda. Idz wszakże do króla i proś na drogę pieniędzy. Podróż trudna i daleka“. Nie chodziło królowi o pieniądze, byle tylko żądana woda była. Wyliczono natychmiast summę potrzebną i Koziółek wzięwszy część pieniędzy, odprawił się w drogę. Przez lasy, stepy, góry, wąwozy i rzeki, przebierając się długo i z trudem, ale bez przypadku, wchodził na koniec do wielkiego lasu między skały i przepaście, gdzie mnóstwo kruków siedziało na drzewach, skałach, lub kracząc snuło się tu i owdzie w powietrzu. Rzekł kon do Koziółka: „Tu na iednej niedostępnej skale iest nam potrzebna woda, krucy o niej tylko wiedzą i mają tam przystęp. Wez i zabij mnie; wydobądź moje wnętrności i schowaj, zakryj tak, żeby się kruki nie dorwały i nie pożarły. Potem wlez do mojego brzucha i zakryj się, przylecą krucy, i sądząc że padło, spuszcza się na mnie. Wtedy chwyc dwóch kruków i trzymaj mocno. Zgromadzone kruki poczną cię prosić, ażebyś uwolnił ich spółbraci. Powiedzże im wtedy, że nie puszcz inaczej, aż chyba przyniosą ci gojącej i żywiącej wody. Kiedy więc w dwóch naczyniach białem i niebieskiem wody ci przyniosą, puścisz na wola ptaków, a sam wydobywszy wnętrności moje ze schronienia, włożysz mi do brzucha, polejesz naprzod wodą z białego naczynia, to się wszystko zgoj, a potem z niebieskiego i wnet ja ożyję“.

Nie bez żalu i wzdrygnięcia zabił konia swego Koziółek; dalej spełnił wszystko podług danej sobie instrukcyi. Udało się szczęśliwie; kruki w dwóch naczyniach wody przyniosły, za pomocą której konia do życia przywróciwszy, z wodą ruszył napowrot. Nie tak zapewno prędko, jak się to mówi, stawa na koniec przed królem i oddaje w ręce jego oba naczynia z wodą. Ani wątpić, że król mu za to mocno dziękował, i oddał sam naczynia te dziewicy.

Tyle zrobiwszy przysługi, tyle poniosłszy trudów Koziółek, zdaje się, że mógł już spokojnie zająć się swoim szczęściem. Lecz przeznaczeniu iego inaczej się zdało. Najtrudniejsza proba była jeszcze przed nim. Okrótna dziewica postanowiła na samym Koziółku doświadczyć skutków iednej i drugiej wody. Prowadzą biedaka na rzekę. Tam na brzegu rąbie go dziewica na drobne kawałki; sama je przemywa w wodzie, potem składa jak były;

i dopiero naprzód połała wodą gojącą i wszystko się zrosło i zgoiło, dalej wodą ożywiająca i wnet powstał młodzieniec, daleko piękniejszy niżeli był przedtem. Król z dworem swoim, świadek tej operacyi, widząc tak korzystną odmianę na Koziołku, i jako już dość w lata podeszły, bardziej potrzebujący takiej odmiany i odświeżenia, prosi, zaklina dziewicą, żeby z nim toż samo zrobiła, co z Koziołkiem. Chętnie zgadza się dziewica, sieka na kawałki krola, przemywa członki jego w rzece i składa. Gdy tem była zaięta, naczynia z wodą cudowną stały na stronie. Już miała połąć z kolej, żeby zgojć i ożywić krola; nieszczęście! przylatują nagle dwa kruki, porywają oba naczynia z wodą i unoszą. Dwor i lud zebrany niezmiernie się tem przeraził, ale widząc w tem palec Boży, obwołuje dziewicę swoją królową; ta zaręcza sobie Koziołka na męża: odbywa się naprzód spaniały pogrzeb, potem świetne wesele, na którym wszystkiego było hukiem i jadła i napoju, tak że gościom aż przez brodeę ciekło, ale w gębie nie było.

Notandum: Tak się konkludują wszystkie powiesci gminne Litewskie, z tem jeszcze, że opowiadający koniecznie jest z liczby gości; co tu przepuszczono jedynie z powodu cholery. Strach być na balu, żeby się nie objeść; w myśli nawet nie chcę zgrzeszyć obżarstwem. — Oj! ta cholera; prawi nam o wstrzemięźliwości lepiej sto razy, jak ojciec Maciej w Irlandyi.



## Podanie o skale.

W pobliżu Buczacza, w stronie północnej od miasta, leży niewielka wioska Rukomysz, przez którą przepływa rzeka Strypa. Tuż nad rzeką stoi cerkiew, poświęcona św. Onufremu, z wielkim w dzień tego świętego odpustem, który dawniej ściągał masy narodu, a na który i teraz jeszcze znaczna liczba pobożnych z bliższych i dalszych stron w tym dniu uroczystym się schodzi. Zaraz za cerkwią wznosi się ogromna skała, której długość wynosi około 50, a wysokość około 12 sążni. Formacyę tej skały stanowi naciekowiec powstający z rozcynu wapna i gliny; jest dziurkowaty ale przydatny do budowy. Od czasu do czasu odrywają się od skały mniejsze lub większe bryły i z hukiem toczą się na dół; często można na nich zauważyć odciski liści, gałęzi, a nawet konarów z drzew, które geolog mógłby nazwać po imieniu.

W skale znajduje się znaczna liczba większych i mniejszych pieczar, połączonych ze sobą otworami i chodnikami, przez co

pieczary te stanowią nie odrębne dla siebie komórki, ale jedną całość. Na ścianach i sklepieniach ich osiada częstokroć rosa, przesycona solą, smaku ługowatego, którą pobożni zbierają i pomazują następnie chore oczy, będąc przekonania, że rosa stąd ma siłę uzdrawiającą w najrozmaitszych chorobach oczu.

Według miejscowego podania pieczary te ciągną się aż do sąsiedniej wsi Przewłoki. Pewnego razu wpuszczono do nich kaczkę z dzwonceczkiem na szyi, chcąc przekonać się, co się z nią stanie i — po jakimś czasie kaczka zjawiła się na rzece w Przewłocce. Innym razem jacyś dwaj księża weszli do owego podziemia, aby je bliżej zbadać, ale przepadli tam i więcej nikt ich nie widział.

Do powstania skały i pieczar przywiązane jest następujące podanie: Koły Żydź Sůsa Chrystá na chrystji rozpynały, zadrożáa zemlá, ne mohúczy takóji ohýdy znesty, zatrjasáš, a hóry začzáły sejczás rozpadátys, dołný riwniátys: tohdý začzála i násza skała rostý (rukówyska). Álebo rosté, rosté i ne stajé. Lídy dywútut sia, žúrjat sia, a ne znájut, szczo poczátý. W tim zjawýłys ksiondzý Jeremity i počzály skałú zakłýnátý; počzála skała po tróchy osidátý. Pid toj czas pojavýw sia w okólycy swiatýj Onufréj; win wzdriw skałú, oná jemú spodóbała sia, a szczo i peczéry bułý hotówi, tož win postanowýw tam zamészkatý. Win wwijszów do wełýkóji (środkowej) peczéry i počzáw mołýty sia Bóhowsy, szczobý pomih mu w nowim mészkaníu. Kołý wstaw po mołýtwi, w miscy, de opér sia buw nohóju i rukóju, łyszýłys ślidy nohý i ruký na pámjatku i do nýni.

Pobożni, schodzący się na odpust, ślady te odcisnięte nawiedzają i z pobożnością całują.

Że święty Onufry żył rzeczywiście w tych skałach, wierzą mieszkańcy Rukomysza, a nawet opowiadają, że Onufry posadził był drzewo figowe obok skały w miejscu, gdzie dzisiaj rośnie rozłożysty jawor, którego owocami żywił się do śmierci.

O powstaniu wioski i kapliczki, umieszczonej w jednej pieczarze, tak opowiadają: Jak Túrky z Tatáramy napáły na Buczácz, miszczány powtjikáły péred nýmy i schowálys w peczerách rukómyskich. Po widchodi Tatáriw miszczány chotjily werátaty znów do Buczácza, jákiež uwýdiłý, szczo z jiich sadyb łysz odná wełýka rujina, wernúłý do peczár, wýrubały w okóło nych lis i załóžýly sełó. Odným łysz žurýłys: ne mohly sobi zbudowátý cerkwy, bo búło jich ne boháto, a chotjily mołýty Bóhowsy, ta kołýž ne mély de. Tohdý w drúhij peczeri zjawýw sia óbraz swiátóho Onufréja, kotrýj widosłáły do Rýmu, a na tim miscy poło-

żyły wiewtar, pryprawyły dweri i wid tóhdy schodyłyś na mołytwu. I tepér szczo róku widprawłájut w sij kapłyicy Służby w trétyj deń Welykódnia.

Podania te zapisałem w 1889 r. Być może, że możnaby ich i więcej tam znaleźć, dotychczas jednak nie miałem sposobności być na miejscu powtórnie i dokładnie rzecz zbadać.

## II.

O kamieniach, które powstały z ludzi, mam następujące wiadomości:

Przy drodze, wiodącej z Monasterzysk do Buczacza, są we wsi Jezierzanach zasadzone wysokie, stare topole. Do jednej z owych topoli przyparty jest i dzisiaj wielki kamień, do którego przywiązane jest następujące podanie. Pewna matka wychodząc w pole zrana, nakazała córce zgotować wcześniej obiad i wynieść jej w pole. Córka zrobiła, co matka rozkazała, spóźniła się jednak przy tem; nadto idąc w pole, spotkała parobka, którego kochała i zaczęła z nim rozmawiać. Zniecierpliwiona matka postanowiła sama pójść do domu i zobaczyć, co jest. Idąc, zdala ujrziała córkę rozmawiającą z parobkiem. Rozgniewana krzyknęła: Bodás tam káminem stała. W tej chwili dziewczyna przemieniła się w kamień i dotąd nim pozostaje.

Nadmieniam jednak, że kamień ten niema żadnej podobizny ludzkiej, bo umyślnie go oglądałem.

Podobny wypadek zdarzył się w Zalesiu (pow. bucz.). Wyśłała matka córkę po wodę do studni i nakazała jej, żeby się spieszyła. Dziewczyna byłaby zapewne prędko wróciła, gdyby nie zaszedł jej drogi kochanek, z którym dawno się nie widziała, a porozmawiać musiała. Zadała się więc z nim w rozmowę, trzymając konewki na plecach. Zniecierpliwiona i tu matka wybiegła z chałupy, krzycząc! Bodás káminem tam stała. Przekleństwo zaraz spełniło się, córka skamieniała.

Podobny kamień znachodzi się też na polu, zwanem Kar-skim polem, między Puźnikami i Baryszem (pow. bucz.); nie miałem jednak sposobności ani widzieć go, ani dowiedzieć się, jakie podanie z nim się wiąże. Prawdopodobnie można takich podań więcej w pow. buczackim usłyszeć.

*Włodzimierz Hnatiuk.*

## Bajka o węzowym królu.

Żyła raz sobie staruszka. Miała ona syna jedynaka imieniem Jaś. Oboje byli bardzo biedni i mieszkali w bardzo starej chatce, położonej wśród lasów, daleko na północy, daleko od osad ludzkich. Żywili się grzybami i jagodami leśnymi; czasem udało się złowić Jasiowi jakie dzikie zwierzę, czasem kaczkę i tak im się jakoś żyło. Mieli wprawdzie dosyć ziemi, ale matka już była stara i słaba, a Jaś znowu za młody, aby mogli ziemię należycie uprawić, dlatego nie wiele mieli z pola pożytku. Pomimo tego byli bardzo gościnni, a każdego podróznego radzi w domu widzieli i dzielili się z nim czem mogli, choćby nawet od ust sobie mieli odjąć.

Raz wyszedł Jasio na drogę i usłyszał dziwne skomlenie; przychodzi bliżej i zobaczył małego pieska, którego jakiś nielitościwy człowiek z domu wyrzucił. Jaś dał mu kawałek chleba, pies zjadł go z apetytem, potem wziął go Jaś na rękę, zaniósł do domu i mówi do matki: „Mamo, znalazłem oto tego pieska na drodze, pozwól mi go mieć przy sobie“. Ale matka, będąc biedna, nie miała sama co jeść, rzekła: „Nie miałabym nic przeciw temu, lecz czemże go wykarmimy?“. „Już ja ze swojej części dam mu nieco i jakoś to będzie“. I tak piesek pozostał. Pilnował on swego pana, był mu we wszystkim posłuszny. Gdy podrośł, pomagał Jasiowi w polowaniu na kaczki i zające i było im dobrze.

Raz idzie sobie Jasio i słyszy, coś żałośnie miaucze. Podchodzi i zobaczył biednego kotka, którego ktoś na drogę wyrzucił, by zginął. Dobry chłopiec wziął go na rękę i przyniósł do domu, znów prosi matki, by mu pozwoliła kota przy sobie trzymać. Matka pozwoliła, chociaż sami nie mieli co jeść. Pokazało się jednak, że kotek nie wiele ich kosztował, bo łapał myszy, co zboże w śpichlerzu wyjadały.

Znów idzie raz Jasio przez łąkę i zobaczył małego węża, leżącego na drodze, a ledwie żywego. Zmiłował się Jaś nad nim, schował za pazuchę i przyniósł do domu; dał mu mleka ze swego śniadania i wąż odżył, położył się na oknie i przypatrywał się wszystkiemu ciekawie. Ale matka rzecze: „Tego już za wiele, psa karmić, kota karmić, węża karmić i to mlekiem, skąd ja na to wszystko nastarczę“. Ale Jasio mówi: „Już ja się z nim podzielę zawsze moim śniadaniem, on taki ładny, a miły, że za nic bym go z domu nie dał“.

Został więc wąż u Jasia i dobrze mu było, a że był wdzięcznym, pilnował chatę przed złodziejami. Bywało nieraz, wszyscy

poszli z domu, a wąż usiadł sobie na przyzbie i grzał się do słońca, zwinawszy się w kółko, aż tu nadchodzi złodziej. Wąż tedy takiego wrzasku, krzyku i syku narobił, że pies i kot wybiegły z chaty, a złodziej przestraszony musiał uciekać. Za to go też Jasio lubił i pozwalał spać ze sobą w łóżku.

Wąż był jednak zawsze czegoś bardzo smutny. Jaś zapytał go tedy: „Czemu się smucisz, mój kochasiu“, a wąż odpowiedział: „Mój Jasiu, wiem iż mi dobrze życzysz, więc ci powiem, kto ja jestem. — Jam jest syn królewski. Ojciec mój miał mnie jedynaka i dobrze mi było przy ojcu. Wszystkie węże z całej Polski i Rusi muszą ojca mego słuchać. Ma on na głowie drogocenną koronę z samego brylantu, co jaśniej świeci, niż słońce, więc go już z daleka poznać można. Kto tę koronę posiada, może wszystko otrzymać, co tylko by zażądał. Ojciec mój mieszka w wielkich lasach i bagnach na Pińczysku i trudno do niego trafić. Wprawdzie wiem drogę do domu, ale nie mam sił iść tak daleko. „A jakimże sposobem tyś się tu wziął“? zapytał Jaś. „O raz wybiegłem sobie poigrać na łące z moimi przyjaciółmi, wtem nadleciał bocian, wszyscy towarzysze moi rozbiegli się zdjęci wielkim strachem, a bocian mnie porwał i zaniósł tu daleko na południe; jakoś wysliznąłem się mu i wpadłem do trzciny, daremnie mnie bocian szukał do wieczora. Tak siedziałem tam kilka dni o głodzie i gdyby nie ty, byłbym zginął z głodu. Proszę cię Jasiu, ja widzę, żeś ty biedny, chciałbym ci dopomóc, zanieś mnie do ojca i żądaj za mnie tej korony, co on ma ją na głowie. Ojciec da ci ją z pewnością, a wtenczas będziesz szczęśliwy“.

Nie namyślając się długo, wybrał się Jasio w drogę, szedł przez kilka dni, a ciągle na północ, aż zaszedł w takie bagna i lasy, że wybrnąć było już mu niepodobna, ale wąż wystawił swój łebek z za pazuchy i pokazywał Jasiowi drogę. Naraz stanęły przed Jasiem tysiące węży i z gniewem chciały się rzucić na niego, by go rozszarpać, iż śmiało naruszyć ich spokój i przestąpić granice ich siedziby, ale wąż Jasia wystawił swój łebek i coś do nich syknął. Wszystkie węże rozstały się z uszanowaniem i drogę pokazywały, aż do pałacu samego króla. Pałac ten był brylantowy, król leżał na ganku i wygrzewał się do słońca. Poznać go było łatwo, bo korona jego świeciła jako słońce.

Żdziwiony król widokiem nieznanego, zapytał: „Czego tu chce ów człowiek?“ Jaś odpowiedział: „Przyniosłem ci twego synka, co go od śmierci wyratowałem; oddam ci go, ale daj mi twoją koronę“. Król ucieszył się bardzo, iż swego jedynaka zobaczył u Jasia za pazuchą, ale rzekł: „Żądaj czego chcesz, złota,

skarbów, ale nie korony“. — „Nie, ja chcę tylko korony, inaczej wrócę do domu i synka twego wezmę“. „Już ci ten młokos zawrócił głowę tą koroną. — Ja ci ją dam, lecz ona nie przyniesie ci pożytku ani szczęścia, będziesz miał czego tylko zażądaś, wszystko będzie ci się wiodło, ale szczęścia nie zaznasz i czy prędey, czy później przyniesiesz mi ją napowrót“. Wstrząsnął główką, korona spadła. Jaś synka królewskiego ucałował i wypuścił, a potem wziął koronę i schował ją do kieszeni. Była ona maleńka, ot tak jak dobry guzik. Wracając, zauważał, że droga sama przed nim się ściele, bagna i lasy przed nim rozstępują się, by szedł suchą i pewną drogą. Tak przyszedł do domu. Tu zastał krańną nędzę, matkę wynędzniałą z głodu, pies i kot były tak suche, że tylko skóra i kości. Ale Jaś wziął koronę do ręki i rzekł głośno: „Chciałbym coś dobrego zjeść“. Zaraz tedy niewiadomo skąd, przyniesiono najlepsze potrawy. Mieli co jeść, pić, ubrać się, piękne mieszkanie, jak sam pan. Matka sił nabrała, pies i kot teraz dopiero poznały, co to służyć Jasiowi.

I wszystkim zdawało się, iż są szczęśliwi, tylko Jasio tego nie czuł, wszystkiego mu było za mało, z niczego nie był kontent. A był to już rosty chłopak, zachciało mu się żenić, ba! ale z kim? Znał on niejedną dziewczynę we wsi, gdyby był tylko palcem kiwnął, słówkiem pisnął, sto dziewcząt miałby do wyboru i byłby szczęśliwy — tak, nie on chyba, ale dziewczyna. On nawet na pannę z dworu nie patrzył, ale zamyslił w królewskim dworze żony sobie szukać.

Przyjechał tedy do króla w wspaniałem ubraniu z samego złota i dyamentów i na pięknym koniu, sam król takiego konia nie miał. Jaś przywiózł królowi bogate dary i klejnoty, jakich król jescze w życiu nie widział. Król widząc swego poddanego tak bogatym, wprowadził go na swoje pokoje i pokazał swoją córkę. Jaś dał jej także piękne prezenta, królowna je przyjęła, lecz zaraz poznała, że Jasio to prosty chłop, bo on swoje drogie i piękne buty wysmarował dziegiem. Biedny Jaś myślał, że właśnie dziegieć najwięcej przyjemności królownie sprawi, ale cóż? on był w lesie wychowany, nie wiedział o tem, że królowna od samej młodości jadła tylko zame delikatne rzeczy i dlatego pachła lepiej niż fiołek?!

Coś po miesiącu, gdy się lepiej oswoił z królewskim dworem, poprosił Jaś króla o rękę królowny. Król, usłyszawszy tak dziwne żądanie, odrzekł: „Moja córka już zaręczona z księciem Łutowskim, a słowa kasować nie mogę“. Lecz gdy Jaś nalegał, odrzekł król, żartując sobie z niego: „Patrz oto stąd o trzy mile

jest wysoka góra, a jak daleko okiem zasięgnąć, same bagna, znieś tę górę do połowy, ziemią tą zasyp bagna, by tu ludzie mieszkać mogli, zaś na górze wystaw potężny gród i zamek tak silny, by go żaden nieprzyjaciel nie zdobył". Król mówiąc to, dał mu poznać, że jak niepodobna jemu taką robotę wykonać, tak niepodobna jemu jako prostemu chłopu sięgnąć po królewską córkę.

Odszedł Jaś, wyjął koronę z kieszeni i rzekł głośno, że chciałby tę górę znieść, bagna zasypać, zamek zbudować. Zaledwie objawił swoje życzenie, aliści góra zaczęła się usuwać, ziemia spadała na bagna i zasypywała je; na górze zaczęły się wznosić mury, zamek i gmach królewski wspaniały i obronny, jakiego w całym kraju nie było. I to wszystko stało się za jedną noc.

Wstał król nazajutrz rano i ujrzał zamek tak wspaniały, jakiego nawet książę Łutowski nie miał. Najbardziej jednak zdziwiła go ta szybkość, z jaką gmach ten wybudowano. Mnóstwo ludu przyszło do króla prosić o ziemię, a król dawał każdemu, ile tylko starczyło.

Przyszedł znów Jaś prosić króla o rękę królowny. Trudno już było teraz mu odmówić. Sama królowna, widząc takie dziwy, przystała na związek z Jasiem, bo się go bała, ale nie kochała i spiewała sobie po rusku, płacząc:

„Oj znaju, znaju, koho kochaju,  
Tilko ne znaju, z kim żyty maju“.

Odbyło się więc wesele, jakiego świat nie widział i nie słyszał. Sam książę Łutowski był za swata i ciągle coś do ucha szeptał królownie, a królowna jemu. Jasio widział to wprawdzie, ale myślał, że to tak być musi, że to królewski zwyczaj tak nakazuje. Biedny Jasio, cieszył się, a nie wiedział z czego, ot pewnie dlatego, że inni się cieszyli; był bardzo poczciwy i myślał, że każdy taki sam. Król jednak kazał córce z mężem mieszkać, a księcia poprosił, aby wyjechał. Płakał książę przy rozstaniu i królowna także, lecz na to nie było rady. Jaś, chociaż był bardzo dobry i uczciwy, (sama królowna to przyznawała), ale nie była to królewska krew, nie umiał rozkazywać, tylko dobrze czynić, nie umiał zgrabnie tańczyć, a gdy wziął szablę do ręki, zdawało mu się, że to cep. Pomału jednak wkładał się do wszystkiego. Królowna mając w tem własny interes, zaczęła mu pochlebiać, ba nawet całować, że Jaś zdurniał do reszty i zdawało mu się, że jest bardzo szczęśliwy.

Jakoś we dwa miesiące zaczęła go żona pytać, jakim sposobem on tak wspaniały zamek wybudował? Jaś do wszystkiego się przyznał i o owej koronie węzowej opowiedział i nawet ją pokazał. Tego tylko trzeba było królownie. Zaraz tego wieczora pospraszala gości, a Jaś to lubiał, częstowano wszystkich smaczniemi potrawami, wino po brodzie wszystkim kapało. Królowna ciągle Jasiowi dolewała i Jaś pierwszyraz w życiu upił się i jak nieżywy leżał w łóżku. Kochana żońcia tymczasem smyk po kieszeniach i znalazła ową brylantową koronę. Popatrzyła na pijanego Jasia i rzekła: „Hej! hej! żebym to ja raz tego Jasia się pozbyła a doczekała mego lubego księcia Łutowskiego“. Zaledwie wyrzekła te słowa, już Jasia nie było, tylko zgrabny książę, dawny jej kochanek. Królowna ucieszyła się bardzo i koronę schowała w najskrytszą kryjówkę, a gdy spała, brała ją do ust i chowała pod językiem.

Jaś tymczasem powoli przychodził do siebie, patrzy, a on w swej chacie, w swojej rodzinnej wsi, pies i kot obok niego łąszą się, matki tylko nie było, bo umarła. Zrazu nie wiedział, co to ma znaczyć, lecz gdy przeszukał swe kieszenie i korony nie znalazł, zaraz pomiarkował, iż go królowna w szkaradny sposób oszukała. Zapłakał rzewnymi łzami, aż pies i kot nad nim się zlitowały i pytały, czego tak płacze. Jaś opowiedział im swoje nieszczęście. „Ha, to pójdziemy szukać owej korony i przyniesiemy ci“, powiedziały pocziwe zwierzęta.

Wybrali się więc wszyscy w drogę. Idą, idą, lecz nie tak to się prędko idzie, jak się mówi, różnych przygód w drodze zaznali, aż nareszcie spostrzegli ów sławny Jasiowy zamek. Jaś został w lesie i czekał. Pies i kot poszły do zamku. W drodze musiały przebyć rzekę, kot więc wylazł na psa i przepłynęły. Gdy były już pod murem, chciał kot wydrapać się na wierzch, ale mur był tak gładki, że pazurki jego na nic się nie przydały. Poczęły tedy rozmyślać, jakby to wejść do zamku. Gdy tak dumają, usłyszały muzykę, grano jakiegoś marsza. „Co to jest?“ spytał pies i schował się za krzakiem, a za nim kot się przyczał. Aż tu z dziury wyłażą myszy, (było to bowiem mysie wesele). Naprzód muzykanci z basem, skrzypcami i bębniem, potem swatowie i swaszki, dalej druźbowie ze swemi żonami, a za nimi para młoda, pan młody ładnie przybrany, a panna młoda była najpiękniejsza ze wszystkich myszek. Za nimi starostowie i goście weselni. Wszystko szło do ślubu. Kotowi zaiskrzyły się oczy, oj! był głodny! głodny! Lecz pies mówi do niego: „Kocie, nie rób głupstwa, złap pannę młoda, lecz jej nie zaduś, zresztą spuść

się na mie“. — Hyc — skoczył kot i schycił pannę młodą. Trza było słyseć i widzieć ten krzyk zamieszanie i strach myszy, gdy im się stało tak straszne nieszczęście.

Rozbiegły się na wszystkie strony. Jeden tylko pan młody pokazał głowę z dziury, by widzieć, co się dzieje z jego narzeczoną. Ale pies rzekł: „Słysz ty czarny, my ci oddamy twoją narzeczoną i nic jej nie zrobimy, ale idź do królowny i przynieś nam węzową koronę, ty znasz tu wszystkie kryjówki.“

„Tak znam,“ rzekł młody „w pończosze królownej wychowała mnie matka moja, ale do korony nie mogę się dostać, bo królowa nosi ją przy sobie, a nawet gdy śpi, chowa ją do ust.“

„A co mnie do tego“, krzyknął pies rozgniewany, „przynieś koronę. inaczej bądź zdrów, a z swoją narzeczoną pożegnaj się na zawsze“.

Schował pan młody ogonek pod siebie i pobiegł. Wszedł do sypialni królowej, patrzy, a tam ich dwoje na łóżku: księżę i królowa śpią, a chrapią, aż miło. Pan młody zaglądnął jej w zęby, nie można korony wydobyć, ale od czegoż rozum? Wsadził jej więc ogonek w zęby i nuższepotać, królowa się przebudziła i poczuwszy w ustach coś tak okrągłego, splunęła, a korona hop na ziemię. Zerwała się królowa, lecz nim zaświeciła świecę, już młody uciekł z nią i oddał kotowi. Puścił kot biedną myszkę, która ze strachu tylko zębami dygotała. Wybiegną wszystkie myszy, ej! jak utną mazura pi, pi, pi pi, pi, pi, pi, pi. Ot była to radość! Nawet psu i kotowi przyniesiono sera, kiełbasy i miodu, by się cieszyli.

Lecz one nasyciwszy się, nie zwlekając dłużej, ruszyły w drogę. Gdy przyszły nad rzekę, wziął kot w zęby koronę, wylał na psa i poczęły płynąć. W tem zobaczył kot rybkę. Łakome kocisko chciało ją złapać, wtem korona wyleciała mu z pyszczka. „Oj gwałtu!“ krzyknął, pies chciał go w pierwszej chwili ze złości utopić, ale wnet się pomiarkował, na brzegu dopiero dał mu łupnia, kazał kotowi wsadzić ogon do wody i tak trzymać. Nadpłynął szczupak, a myśląc, że to coś do jedzenia, chapnął go za ogon. Miauknął kot z bólu, ale pies w tej chwili szczupaka za kark i na brzeg. Tu go zaraz rozfałatał i znalazł we środku koronę. Nie dał on już jej kotowi, bo chociaż kot był poczciwy, ale głupi. Tak przybiegli do Jasia i oddali mu ją. Podziękował im Jaś serdecznie za przysługę i udał się zaraz do króla. Król nic o niczem nie wiedział, a tu Jaś skarży się przed nim na królowę. „To być nie może, ty nie umiesz jej szanować.“ „A dobrze“ rzekł Jasio, wziął koronę do ręki i mówi: „Niech tu przyniosą królowę

razem z łóżkiem.“ Zaledwie wyrzekł te słowa, aż tu otwierają się drzwi i wchodzi łóżko, a w niem księżę Lotusów i królowna. Ej jak porwie stary król karbowanica<sup>1)</sup>, jak zaczną smarować obydwójce, aż piszczeli z bólu i ze wstydu. Dopiero Jaś wstawił się za nimi i królowi kij odebrał. Lecz cóż? Widział Jasio, że królowa nie dla niego, a nie chciał jej zmuszać, by go kochała, chociaż miał prawo do tego, a takie życie z królowną równało się śmierci. Cóż tedy zrobił? ot wstał i tak rzekł do nich: „Mógłbym was zabić, spalić, zniszczyć, lecz cóżby mi z tego przyszło? Ot żyjcie sobie lepiej w szczęściu, a ja pójdę w świat za oczy.“ Poszedł i nie wrócił już więcej.

Z koroną swoją poszedł do króla węży i oddał mu ją, a zarazem opowiedział swe nieszczęście. Waż tedy mu rzecze: „Mówiłem ci, że prawdziwego szczęścia na świecie nigdy nie znajdziesz, będziesz miał majątek i sławę, ludzie będą ci zazdrościć, bo nie wiedzą, że prosty chłop jest nieraz stokroć szczęśliwszy od najmożniejszego króla.“

Żył sobie tedy Jasio w pałacu u króla węzowego wraz ze swym psem i kotem aż do śmierci.

*Ostrów koło Sokala.*

*Antoni Siewiński.*



## **Kilka szczegółów z wierzeń ludu.**

Podał Szymon Gonet.

We wigilią Bożego Narodzenia, po łamaniu się opłatkiem, biorą sześć cebul, a każdą z nich przekrawają na dwie połowy. Następnie z każdej połówki zdejmują wierzchnią czerwoną skórkę, dalej wyjmują środek tak, aby tylko jedna składowa część cebuli została, poczem w każdą z tych tak zpreparowanych 12 formę łożeczek mających części wsypują odrobinę soli i ustawiają w miejscu ani suchem, ani gorącym, ani wilgotnym np. na szafie. Rano w dzień Bożego Narodzenia patrzą w każdą łożeczkę cebuli, co się stało z solą? (Przy układaniu pamiętają również o zachowaniu liczbowego porządku tych cebul). W których cebulach sól zamokła bardzo, lub się roztopiła, te oznaczają przypadające z liczbowego porządku miesiące mokre, w których pozostała sól suchą — suche, a wreszcie w których nie jest ani zbyt wilgotna, ani suchą — miesiące średnie.

---

<sup>1)</sup> karbowaniec, kij karbowany, na którym karbowi (polowi) kopy znaczyli.

Ot i przepowiednie atmosferycznych opadów gotowe na rok cały. Naturalnie zapisują to wszystko skrzątnie i uważają, o ile się ta wróżba spełnia.

Wróżba np. na rok 1895 była następująca: Styczeń suchy, luty średni, marzec mokry, kwiecień suchy, maj suchy, czerwiec suchy, lipiec średni, sierpień średni, wrzesień średni, październik suchy, listopad mokry, grudzień suchy.

\* \* \*

Podobne przepowiednie dotyczące miesięcy wysnuwają z pierwszego spadłego śniegu. Biorą śnieg pierwszy, czasem jeszcze w jesieni spadły. i ugniatają z niego 12 kuleczek; na miejscach kredą ponumerowanych ustawiają je i uważają, która z kuleczek śniegu najprzód się stopi, miesiąc ten będzie najwilgotniejszym i tak gradatim, która z kuleczek najobojętniejszą będzie na stopienie — ten miesiąc roku będzie najsuchszym.

\* \* \*

W wigilię Bożego Narodzenia, po łamaniu się opłatkiem, wychodzą dziewczęta dorosłe a marzące o zamążpójściu na pole przed dom i słuchają, z której strony posłyszają szczekanie psów. Z której strony głos psa usłyszysz, z tej strony kawaler po nią przyjdzie.

Następnie biorą fartuch i wyrzucają go na dach chaty. Jeżeli fartuch (zapaska) zostanie na dachu, znak to, że w tym roku pójdzie za mąż ta dziewczyna; jeżeli zaś fartuszek spadanie, smutna wróżba, bo trzeba jeszcze na męża rok czekać.

\* \* \*

O dniach, w których niewolno kłaść kapusty do beczki.

W dzień św. Jadwigi (15 października), nie należy kłaść w beczki kapusty, boby Jadwiga do kapusty nasmrodziła i wszystka kapusta zaśmierdziałaby się!

W dzień Zaduszny, ani też w ogóle w ten tydzień cały, w którym Zaduszny przypada, żaden z chłopów nie będzie deptał kapusty — w ogóle z nią cośkolwiekbaż robił, bo zgniłaby taka kapusta. (Sam w tym roku tego doświadczyłem, bo nawet nie chciał mi chłop znieść w dzień zaduszny beczki z kapustą do piwnicy).

Notabene pouczył mię ten chłop o tem, co piszę o kapuście.

*Inwałd pow. wadowicki.*

# Czy je prauda na świtji?

(Prypowišťj<sup>1)</sup>).

W portrameńcie niebieskim — empirejskie nieba —  
Powićeie mi, ludzie, gdzie praudy szukać tszeba?  
Jusz praudy nie ma, jusz prauda nie żyje,  
Ustompila prauda s Polski u inny nacýje.  
Ponoć praudy niema u całyj Europie,  
Ani w panie, ani w żydzie, ani w prostym chłopie.  
Puszczam ja sie do Szlonska, do Niemca, do Prusa:  
Taka tam sama, jak i tu pokusa.

Niem. Gutmorgen her bruder! czyś nie widział praudy?  
Nie był tu mospan Polak i nie beńdzie zawždy.

U nas, kto praudy kocha, wenik sie z bogaca,  
A kogo okpić i oszukać, to u nas popłaca.  
Puszczam ja sie do Moskwy; jak s Polski stupali,  
Moży oni ze sobou i praudy zabrali?

Mosk. Zdrast wasza miłost, szto podiłajesz?

Szto ty, durnyj Polak, u nas poszukajesz?  
Nit u nas prauda, do świta nie żyje,  
Bo w całyj Rosýji same zołodije! (złodzieje).  
Puszczam ja sie do Weńgier, czy tam prauda żyje,  
Może sie zabawiła, dobre winko pije?  
Dzień-dobry, mospanie Weńgżynie, dobre winko macie,  
Moży wy u siebie i praudy chowacie?

Weg. Dakul mylijana teremtete, jak Wuhry nastali,  
To jeszczy u siebie praudy nie chowali.

Puszczam ja sie do Rżymu — asz tam pielgżym idzie:  
Nic nie gada o praudzie, lecz wszystko o bidzie.  
Dzień-dobry, mospanie pielgżymnie!  
Czy macie praudy w waszym Rżymnie?

Piel. Roma est benediktus, sit populus meladiktus;<sup>2)</sup>  
To znaczy, że po łacinie gadamy, ale praudy nie znamy.  
Puszczam ja sie na może, czy tam prauda żyje,  
Moży sie zabawiła, to tam nie dobieje (trudno się dobić).  
Wpadam na okrenty, kiedy i tam wykrenty,  
Żeglaże lgaże, nikt kłamstwa nie każe (karze).  
Stoje ja u portu i czekam raportu:  
Asz słyży głos z nieba: szkoda, bracie, ciebie!  
Prauda tylko w Bogu, na wysokim niebie.  
Niech ci sie nie plecie — nima praudy w świecie!  
Sic, tak — skończyło sie tak.

*Zapisałem w Puźnikach, pow. buczackiego, od Józefa Rozowskiego,  
kuśnierza, we wrześniu 1895.*

*Włodzimierz Hnatiuk.*

<sup>1)</sup> Dla wyjaśnienia nagłówka muszę powiedzieć słów kilka. W Puźnikach prze-  
ważna część mieszkańców jest narodowości polskiej pochodzenia szlacheckiego, drobna  
szlachta zagonowa, herbowa i herby kilku rodzin miałem sposobność nawet widzieć.  
Mieszkają tam jednak i Rusini w mniejszości, a ci rozpadają się na dwie grupy: jedni

## Piosnki ludowe

ze wsi Czernichowa, Czernichówka, Zagacia, Dąbrowy, Wołowic, Grotowy i Sułkowy  
w pow. Krakowskim

zebrał M. Kapuściński.

1.

Jak ci já pojade  
Bez te Ratanice,  
Będa mie plakały  
Mury, kamienice.

2.

Jak ci já pojade  
Na konisiu gniadem,  
Cekáj mie Marysiu  
Pod zielonym sadem.

3.

Jak ci já pojade,  
Hamował nie bede,  
U ciebie dziewecyno  
Nocował nie bede.

4.

Jakem jechał z góry,  
Były w portkach dzióry,  
Alem ich nie latał,  
Inom se w nich latał.

5.

Jade od Krakowa,  
Złomátem dwa koła,  
Złomátem i trzecie,  
Przyjechałem przecie.

6.

Jade od Krakowa,  
Od Panny Maryje,  
Stanęły mi kanie  
Prosto Kalwaryje.

7.

Jade od Krakowa,  
Kamycki, krzémycki,  
Malowane koła,  
Cisawe konicki.

8.

Jade od Krakowa,  
Złomáł mi sie dysel,  
Dziwęcęta mie plaćą,  
Zem na biéde wysedł.

9.

Gdy pojedzies bez las,  
Zdem se magierecke,  
Pokłoń się matusi  
O ładną córecke.

10.

Cyjez te konisie,  
Mają białe karki?  
Nasego Wicusia,  
Co jedzie z trybarki<sup>1)</sup>.

noszą strój podobny do stroju szlachty, drudzy swój własny. Innej różnicy jednakowoż  
nie ma między nimi. Tak Rusini jak i Polacy, mówią tylko po rusku ze sobą; gdy kto  
do wsi przyjedzie obcy, szczególnie jaki urzędnik, wtedy Polacy starają się zawsze mó-  
wić po polsku, choć wielu z nich nie umie nie tylko poprawnie mówić, ale wogóle mówi  
gwarą pewną, właściwą jakiejś okolicy. Mówią wtedy tem, co się nazywa: „łamaną  
polszczyzną”. Niektórzy, co hywali więcej po świecie, mówią po polsku dobrze, jak to  
widać z podanego wiersza. Po rusku mówią tamtejszem narzeczem dobrze, ale wtrącają  
polonizmy; n. p. dnie w tygodniu nazywają tak: nydjila, ponydjiłok, wiwtórok, sryda,  
czytwér, piontek, subóta. Rozowski mówiąc ze mną zapytał się mnie: Czy znajete pry-  
powiśtj, czy je praua na świtji? Stąd i nagłówek.

<sup>2)</sup> ma być: Roma est benedicta, sit populus maledictus — Rzym błogosławiony,  
naród niech będzie przeklęty.

<sup>1)</sup> Trybarką zowie lud krakowski podciąganie pod wodę galarów ku ujściu  
Przemszy,

11.

Cyżez te konisie,  
Mają białe syje?  
Nasego Wicusia,  
Co jedzie z *winsyje*<sup>2)</sup>.

12.

Z góry jedź, z góry jedź,  
A na dole hamuj;  
Dostaniesz dziewecyne  
Ino ją se sanuj.

13.

Jedzisz Jasiu, jedzisz,  
Nie bois się Boga,  
By się nie złamała  
Pod konisem noga.

14.

Pojedziesz? Pojade!  
Weśże mnie ze sobą,  
Bede podcinała  
Konisia pod tobą.

15.

Siwy koń, siwy koń,  
Zieloną kulbaka;  
Zajechałem do niej,  
Nie chce mnie sobaka.

16.

Jedzie wóz na przewóz,  
Malowane kółka,  
Podobała mi się  
Od Posmysia córka.

17.

Jakem jechał z Warszawy,  
Dziwki na mnie warcały,  
I warcały: wyrr! wyrr! wyrr!  
Wyarły mi z torby sér.

18.

Krakowiácek ci já,  
W Krakowie sié rodził,

Trzy lata mi było,  
Do dziewecynym chodził.

19.

W Krakowie na rynku  
Grają na bębenku,  
Cárna kura gdące,  
Krakowiácek skáce.

20.

Warsawa i Kraków  
To dla nás Poláków,  
A przedmieście l'raga  
To dla Rosyana.

21.

Matko Poská Polská  
Ratuj nás Poláków,  
A hyci Moskalów  
Powsádzaj do krzáków.

22.

Biéłany, Biéłany,  
Na górcecc stoją,  
Kto pije, tańcuje  
Z kochanceką moją?

23.

Biéłany, Biéłany,  
Na górce stoicie,  
Nie jednéj dziewecynie  
Żála narobicie.

24.

Póżre na Zawiśle —  
Nie podobá mi się,  
Póżre na Bielany —  
Mój Boże kochany!

25.

Z tamtej strony Wisly,  
Trzy panienki wysly,  
Wolają przewozu,  
Bo się boją mrozu.

<sup>2)</sup> Winsyja czyli winszyja, nazywają w Krakowskiem to, co Niemcy zowią po swojemu „Polterabend“.

26.

Z tamtej strony wody,  
Kąpała se wrona,  
A tyś Jasiu myślał,  
Ze to twoja żona.  
— Nie myślj Jasińku,  
Ze to twoja żona,  
Bo to taki ptásek,  
Co sie zowie wrona.

27.

Z tamtej strony wody  
Pasie chłopiec młody,  
Zeby mi go dali,  
Pościłabym środy;  
Pościłabym piątki,  
Zeby mi go dali  
Na Zielone Świątki.

28.

Matusiu, Matusiu,  
Spanie mie uwodzi,  
Ale mój Jasinek  
Po záokniu chodzi.

29.

Matusiu, matusiu,  
Cóżeście mi dali?  
Cárne páciorecki —  
Jesceście gádali!

30.

Matusiu, matusiu,  
Já córecka wasa,  
Zróbciez mi korále  
Do samego pasa.

31.

Matko moja, matko,  
Która w grobie lezys,  
Já sie poniewierám,  
A ty o mnie nie wiés.  
Já się poniéwierám  
Po pruskiej granicy,  
A ty, matko, lezys  
W Boskiej tajemnicy.

32.

Powiedz-ze mi, powiedz,  
Coś miała powiedzieć,  
Bo mi sie matusia  
Kázali dowiedzieć.

33.

Cies sie korálami,  
Co ci matka dała,  
Ale sie mną nie cies,  
Nie bédzies mie miała!

34.

Posedł Marek na jarmarok,  
Nakupił se śledzi;  
Napisał se na táblicy,  
Ka mu Jasiek siedzi.

35.

Posedł Marek na jarmarek,  
Kupił sobie bic,  
Wyciął matke bez łopatke,  
Matka z pieca — hyc!

36.

Nie płac Maryś, nie płac,  
Nie ci nie pómoze,  
Mogłaś nie zawiierać  
Jasinia w kómorze.

37.

Marysiu, kurwisiu,  
Krzywoś gęby dała,  
A já ci zapłacił,  
Jakés sama chciała.

38.

Bywałem na flisie,  
Widziałem Marysie,  
Cárne ocka miała,  
Podobała mi sie.

39.

Podobała mi sie,  
Dziéwcyua na flisie,  
Zeby mi ją dali,  
Ożeniłbym ci sie.

40.

Podobała mi się,  
Dziwecyna z Krzęcina,  
Jaze mi się do niéj  
Cubryna skręciła.

41.

W Skawinie, na winie,  
Tam kapuste sadzą,  
Jasinia z Marysią  
Do ślubu prowadzą.

42.

Maryna ze Mlyna,  
Z Łysej góry Wojtek,  
Posedł se pozycyć  
Do Maryny portek.

43.

Bywałem na flisie,  
Widziałem Marysie,  
Zeby mi ją dali,  
Ożeniłbym ci się.

44.

Barany i owce,  
Niech wás pasie, kto chce,  
Já wás pásł nie bede,  
Bo się żenił bede.

45.

Przeleciała sowa  
Wele Cernichowa,  
Cyjaz ta Dorusia,  
Ino Łukásowa.

46.

Przeleciała wrona,  
Nie miała ogona,  
Cóz to za parobek,  
Co nie má kaftána.

47.

Przeleciał gołábek  
Na zielouy dąbek,  
Pytał się dziewcyny,  
Ka podziála wionek.

— Nie dałam go księdzu,  
Ani organiście,  
Inom go posłała,  
Jasińkowi w liście.

48.

Dziwecyna konała,  
Jesce się pytała.  
Cy na tamtym świecie  
Kochają się przecie.

49.

Mój Boże jedyny,  
Mój Boże trojaki,  
Cy já parobeczek,  
Cy gospodarz jaki.

50.

Mój Boże, mój Boże,  
Któryś stworzył morze,  
A na morzu kamień  
I dziewcynie na niem.

51.

Leć ptásku do lásku,  
Nie śpiéwaj nademną,  
Bo já sieroteczka,  
Ojca, matki nie mám.

52.

Świeci miesiąc świeci,  
Gwiazdy pómągają,  
Niesczęśliwi ludzie,  
Co o mnie gádają.  
— Oj, ludzie, wy ludzie,  
Co o mnie gádacie,  
Já się wás nie boje,  
Bo mi nic nie dacie

53.

Cóz to za dziewcyna,  
Co po wodę idzie,  
Pięknie się ubrała,  
Pono moją będzie.

54.

Kalino, kalino,  
Bodejbyś nie rośła,  
Co já se pod tobą  
Wioneczka odesła.

55.

Donaju, Donaju,  
Nie pływaj po kraju,  
Ino po śródecku,  
Po mojem wionecku.

56.

Rybárze, rybárze,  
Dla Boga świętego!  
Cyscie nie widzieli  
Jasińka mojego?  
— Widzieliśmy go tam,  
W lesie tygrysowym,  
Cesał se główecke  
Grzebykiem perlowym.

*Inaczej:*

— Widzieliśmy go tam,  
Ale niezwywego; —  
Środkiem morza płynął —  
Miecem przebitego.  
Skoczyła Marysia  
Z brzegu wysokiego,  
Wyrwała miec ostrzy  
Z boku Jasiowego.  
Wyrwała, wyrwała,  
I do siebie wbiła.  
— Przypátrcie sie ludzie,  
Jak já go lubiła.

57.

Odyna, odyna,  
Kwitnie las bucyna,  
Jakze cie nie kochać,  
Kieś ładná dziewcyna.

58.

Odyna, odyna,  
Kwitnie las olsyna,  
Já by ta nie chodził  
Zeby nie dziewcyna;  
Já by ta nie chodził,  
Konisia nie wodził,  
Nie podpiéráł ściany —  
Mój Boże kochany!

59.

Kołátám, kołátám,  
Moja panno puść mnie,

Bo já kowálícek  
Z Cernichowskiej kuźnie.

60.

Aj, wy Wołowianie,  
Nie wiecie o panie,  
Ino o dziewcynie,  
W stodole na sianie.

61.

Wołowianie jadą,  
Wołowianie stoją,  
Bo sie Wołowianie  
Nikogo nie boją.

62.

Wołowianie, włocy (flisacy),  
Zjedli konia w nocy,  
Ni łyski, ni miski,  
Spárzali se pyski.

63.

Scepánie, Scepánie,  
Co tobie po żonie,  
Nie trza tobie żony,  
Bo ty más kołtony.

64.

Aj, já za nią do pszenicki,  
Aj, já za nią do zytka,  
Bo myślałem, ze panienka,  
A to była — kobiétkka.

65.

Śplewám ci já, śpiewám,  
I zapłakać muse,  
Bo já sie po świecie  
Poniewiérac muse.

66.

Dawáj wódki, zydzie,  
Bo dziewcyna idzie,  
Cy idzie, nie idzie,  
Dawáj wódki zydzie!

67.

Zagrąjze mi, zagrąj,  
Mój skrzypecku ładnie,

Bo já ci zapłace  
Jaz ci cáпка spadnie.

68.

Zagrąjze mi, zagrąj,  
Mój skrzypecku lysz,  
Bo ci ugotuje  
W koziolecku mysy.

69.

Zagrąjze mi, zagrąj,  
Mój skrzypecku bury,  
Bo ci ugotuje  
W koziolecku scóry.

70.

Zagrąjze mi zagrąj,  
Mój ładny skrzypecku,  
Bo ci ugotuje  
Żaby w koziolecku.

71.

Dyda ino, dyda,  
Powiesili zyda,  
Do góry nogami,  
Na dół pazurami.

72.

Dyda ino, dyda,  
Powiesili zyda,  
Zydówka go płace,  
Bo jój teraz biéda.

73.

Dyda ino, dyda,  
Powiesili zyda,  
Dobrze mu zrobili,  
Bo mu była biéda.

74.

O dydy, o dydy,  
Pozdychały zydy;  
Od cego takiego?  
Od zuru kwaśnego!

75.

Zydowski Pą-nie-zus,  
Małuški, nieduzy,

Siedzi na nalepie,  
Fajecke se kurzy.

76.

Zydowski Pą-nie-zus,  
Za stodołą orał,  
Portki go opadły,  
Jaze „gwaltu“! wołał.

77.

Opilem sie, opił,  
Bede baby topił.  
Utopie i swoje,  
Boga sie nie boje.

78.

Tańcuj ze mi, tańcuj,  
Wisi na cie kańcug,  
Wisi i kaciała,  
Zebyś tańcowała.

79.

Dése bije, dése bije,  
Na ulicy ślisko,  
Sedł Maciek do Kaški  
(R)Ozbił se rzyeisko.

80.

Lezała na piecu,  
Wisiała jój noga,  
— A jakżeś ty legła?  
Kára Pana Boga!

81.

Trzy lata dziewcynie,  
Umié po łacinie,  
Śtéry lata chłopcu,  
Odpowiada ojcu.

82.

Jakem pásał bydło,  
Widziałem strasydło,  
Siedziało na lipie,  
Wytrzęscało ślépie.

83.

Nie bede já pasła,  
Za lyzecke masła,

Ani za pół sérka,  
Bo já nie pastérka.

84.

Na moście trawa rośnie,  
A pod mostem fijołek,  
U Galaty ładná dziewczka,  
U Grzesiáka parobek.

85.

Tańcujze mi tańcuj,  
Karcmaneco tłustá,  
Zostanieć na jutro  
Kómórecka pustá.

86.

Pod zielonym lasem,  
Karcma murowaná,  
Jest tam karcmaneka,  
Jesce nie tykaná.

87.

Ożeniłem sie na Bukowinie,  
Dali mi tamok półcwartój świnié,  
Półcwartój świnié, trzy becki siecki;  
Na Bukowinie ładne dziewecki!  
Ożeniłem sie w zielonym lesie,  
Dostałem paune, dostałem przecie,  
Piéknego rodu, białego ciała.  
Cóz, kie psia para robić nie chciała.  
Piéknego rodu. psięgo nálogu,  
Cóz, kie psia para zdechła od głodu.

88

Posła panna na jagody,  
Poblądziła w lesie,  
Spotkała się z bednárcykiem,  
Co obrącki niesie.  
— O mój miły bednárcyku,  
O co cie téz prose,  
Pobijze mi konewecke,  
Co wode w niój nose.  
Pobijze mi konewecke,  
Pobijze mi skopiec,  
Będą ludzie powiadali,  
Ześ ty ładny chłopiec.

89.

Jakem masierowál,  
Ociec na mnie wołál:

Wróće sie, mój synu,  
Bo já cie wychowál.  
— Miły tatusicku,  
Jesce sie nie wróce,  
Bo já do Wadowie  
Masierowác muse.

90.

Cóz mi po dziewecynie,  
Lub po ładnej żonie,  
Kie mój karabinek  
Stoi w magazonie.

91.

Zołniérz ci já, żołniérz,  
Moja panno, żołniérz,  
Jak ci mi nie wierzys,  
Pożryj mi na kolniérz.  
Pożryj mi na kolniérz,  
Pożryj na ostrogi,  
Zołniérz ci já, żołniérz,  
Césarzowi drogi.

92.

Wzieni mie do wojska,  
Jak ptáska z léscyny,  
Ani já kochaniá,  
Ani já dziewecyny.

93.

Wzieni mie do wojska,  
Jak ptáska z klátecki,  
Ani já kochania,  
Ani já dziewecki.

94.

Césarzu, césarzu,  
Duzoś nawerbowál,  
Małoś zytka nasiál,  
Cem nás bedzies chowál?

95.

Césarzu, césarzu,  
Z twoją wojenecką,  
Juz mie rącki bolą  
Rąbac szabelecką.

96.

Césarskim gościńcem  
Jedzie wóz za wozem,

Jak mi ich nie dacie,  
Przebije sie nozem,  
Przebije sie nozem,  
Zycie swoje zgubie;  
Przypátrzcie sie ludzie,  
Jak já sie to lubie.

97.

Za cóz mie to, za co.  
Na wojenke wzięto,  
Kie já nie tańcował  
W urocyste święto?

98.

Za cóz mie to, za co,  
Na wojenke wzieni,  
Kie já nie tańcował  
U matusie w siéni?

99.

Sedł gorál ze Zywca,  
Niósł półkorca zyta,  
A gorálka za niem,  
Niesła mu kopyta.

100.

Leciál pies bez owies,  
Suka bez pszénice,  
Znalázł pies korále,  
A suka spodnice.

101.

Leciál pies bez owies,  
Suka bez tatarke,  
Znalázł pies korále,  
A suka kasanke.

102.

Tadra ino, tadra,  
Spadła kura z wiadra,  
Wybiła se zęby,  
Cemze bedzie jadła?

103.

Juz slónecko zasło  
Za wysokie wrota,

Dąbrowskie dzieuchy  
Ołupiły kota.  
Jak go ołupiły  
I ugotowały,  
Dąbrowskim parobkom  
Na *juzynę*<sup>3)</sup> daly.

104.

Juz slónecko zasło,  
Nie bedzie juz jasno,  
Kowál bije babe,  
Bo mu zjadła masło

105.

Nie bij dęscu, nie bij,  
Cekáj do wieczora,  
Jaze pastérecki  
Pozganiają z pola;  
A jak pozganiają  
I pozawierają,  
Nie bij dęscu, nie bij,  
Jaz cie zawolają.

106.

Bij dęscu, bij dęscu.  
Bedzie tráva rosła,  
Bedzie u Kostanki  
Po kolana masła;  
Po kolana masła,  
Séra do szatana,  
Bedzie tańcowała  
Kostanka do rana

107. ✓

Jédźcie krowy, jédźcie,  
Ponajádajcie sie,  
Idźcie do jeziorka,  
Ponapijájcie sie.

108.

O lala, o lala,  
Gąsecki na wode,  
Wyjadłyście rybki,  
Wypijciez i wode  
Wyjadłyście rybki,  
Kie wám dobre były,  
Wypijciez i wode,  
Kieście se zmaciły.

<sup>3)</sup> Juzyną w Krakowskiem zowie się podwieczerek.

109.

Zakwitła różyczka,  
Pozyc sie kosycka,  
A já wezne gárnka,  
Pójdziemy na jájka.

110.

Tyś parobek, já parobek,  
Pódzmy oba na zárobek,  
Weź ty widly, a já grabie,  
Omlócemy zyto babie.

111.

Wolałby já, wolał,  
Zeby mnie brzuch bolál,  
Bobym nie nie robił,  
Inobym sie wálał.

112.

Jeden posedł na flis,  
Drugi na zające,  
Trzeci pasie konie,  
Na zielonéj łące.

113.

Jak ci zawaruje,  
Sięde w cólenecko,  
Bywájze mi zdrowa,  
Moja kochanecko!

114.

Jak ci zawaruje,  
Wele Baranowa,  
Zaboli, zaboli  
Retmańcyka głowa,  
Retmańcyka głowa,  
A retmana coło;  
Jak ci zawaruje  
W Baranowskie koło.

115.

Od samego Śląska  
Do samego Gdańska,  
Páli sie Warszawa,  
Jak cerwoná wstázka.

116.

Oryle, oryle,  
Wy orylujecie,

Do saméj Warszawy,  
Karcmy nie miniecie.

117.

Štéry mile za Warszawą  
Ożenił się wróbel z kawą,  
Wszystkie ptáski zaprosili  
A o sowie zapomnieli.  
Lecz ona sie dowiedziała,  
Na weszele poleciała,  
Siadła sobie na przypiecku,  
Kázała grać po niemiecku;  
Siadła sobie na kominie,  
Kázała grać po łacinie.  
Tańcowała ryba z rakiem,  
A cebula z pasternákiem,  
Pietruska sie dziwowała,  
Ze cebula tańcowała.

118.

Jest tu zieloná dolina,  
Jest tu zieloua dolina,  
Jest tu zielona, lada, sery, cery,  
mery, hej, łupu, cupu, eins, zwei,  
drei!

A w tej dolinie dębina,  
A w téj dolinie dębina,  
A w téj dolinie lada i t. d.

A w téj dębinie dziewcyna,  
A w téj dębinie dziewcyna.  
A w téj dębinie lada i t. d.

A w téj dziewcynie chłopcyna,  
A w téj dziewcynie chłopcyna,  
A w téj dziewcynie lada i t. d.

119

Zajechálem do Warszawy,  
Krawcy śniadają,  
Štérech kraje jedno jaje,  
A dwóch trzymają.

I skocylem, przez uwagę  
Złomálem noge,  
Jedźze Maryś po doktora,  
Chodzić nie moge.

A jak doktor nie przyjedzie,  
To jedź po pana,  
A jak i pán nie przyjedzie,  
Przyjeżdżaj sama.

I ustów mi nowe łózko,  
W nowój kómorze,  
Przytulze sie sama do mnie,  
To mi pomoże.



## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Dr. G. Blatt, k. k. Gymnasialprofessor. Kleine Beiträge zur slavischen Lautlehre von . . . I. Über *k* paragogicum, vorzüglich in den Mundarten der polnischen Sprache. II. Einiges zur Epenthesis, w Sprawozdaniu c. k. gimnazjum w Brodach za rok 1895, str. 29 i 2 nl.

W pierwszej z wymienionych rozpraw traktuje autor o t. zw. *k* paragogicum, które w niektórych narzeczach pol. używa się przy zaimkach nie określonych, np. *ktosik*, *jakisik* i w większej mierze przy przysłówkach, np. *tamok*, *dzisiaj* itp. Właściwość tę porównuje z greck. *ἑμφροτιστικόν*, choć przyznaje, że zachodzi pomiędzy tymi językami pewna różnica, która polega na tem, że w języku pol. dodatkowy ten dźwięk przy zaimkach ma pewne znaczenie, którego greckie *n* nie ma, powtóre, że właściwość ta języka polskiego jest wytworem stosunkowo młodym, podczas gdy w języku greckim znana już jest w najstarszym zabytku piśmiennym; pokrewieństwo natomiast pomiędzy nimi zasadza się na tem, że w obydwu językach obydwaj dźwięki w znacznej liczbie wyrazów używają się bez wszelkiego znaczenia i że w odnośnych wyrazach mogą zachodzić lub też opuszczać się

Wyliczywszy przykłady, w których dodatkowe *k* się używa w niektórych narzeczach, mianowicie ziemi krakowskiej, str. 4—10, tłumaczy autor w II. rozdziale jego pochodzenie, str. 10—18. On wychodzi z tego słusznego założenia, że dźwięk ten musiał mieć w pewnych kategoriach gramatycznych odpowiednie znaczenie, od których z biegiem czasu dostał się do innych na drodze zwykłej analogii, w których znaczenie to już zatarte zostało. Jako źródło, z którego zjawisko to wypłynęło, miały być wyłącznie zaimki nieokreślone tego typu jak *ktokolwiek* itp. z przyrostkiem — *wiek*, zamiast którego w dawniejszych zabytkach używają się inne w tym gienetycznym związku: *kole*, *koli*, *kolwie*, *kolwiek*. Forma z dodatkowym *k* (—*wiek*) pojawia się najwcześniej w zabytku pod koniec 15-go wieku, chociaż w 16-tym użycie jego jest jeszcze stosunkowo dość ograniczone. Na podstawie tego faktu twierdzi słusznie autor, że dźwięk *k* w tym przyrostku jest późniejszym dodatkiem do dawniejszego — *wie*, który ma być 3 os. l. poj. zamiast słow. *věst*, *scit*, z czem porównać można takie wyrażenia greckie jak np. *ὄξ ὀδ' ὄπως*, lub *ἄε* *nescio quis* = *quidam*.

Na tej drodze dostał się dźwięk ten dalej do zaimków nieokreślonych typu *ktosi*-*k* a od tych do przysłówek. Co się tyczy jego pochodzenia, to źródłem jego, według autora, jest zaimkowy element *ko*, który zachodzi w słow. *k*, *j* i był znany w staropol. języku w postaci *ki* a nawet jest także w użyciu dzisiaj w ludowych narzeczach, szczególnie zaś w przysłówkach od zaimka tego utworzonych, jak *kiej* zamiast *kiedy*, str. 15 nast.